Nr. 264. Lwów — Sobota dnia 16 Listopada 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ —	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 13 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 60 „
We Lwowie za odn. zenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstätt 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopol I VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adamo Ołborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal. (Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Emigracya.

Odbyta onegdaj w biurze Banku zaliczkowego we Lwowie narada prywatna nad sprawą zorganizowania opieki systematycznej nad wychodźtwem, zwraca ponownie uwagę na ten objaw społeczny, jakim jest emigracya — objaw zupełnie naturalny w kraju przeludnionym a ubogim.

Nieraz już była mowa u nas o potrzebie czuwania nad emigracyą — i to w rozmaitych kierunkach: aby chronić lud emigrujący od wyzysku przez niesumiennych pośredników, aby zapewnić mu opiekę prawną w obcych krajach, a wreszcie, aby prądom emigracyjnym nadać kierunek, możliwie najkorzystniejszy dla sprawy narodowej i dla kraju starego — t. j. aby nie dopuścić do zrywania na zawsze nici łączących wysiedlających się dobrowolnie wychodźców z ojczyzną. Mówiono o tem i radzono w kółkach rozmaitych, na zgromadzeniach publicznych, w prasie, a nawet i w sejmie niejednokrotnie. I myli się „Polski Przegląd Emigracyjny" twierdząc, że warszawskie centralne Towarzystwo rolnicze jest pierwszem, które wpadło na pomysł wysłania do Ameryki delegata dla zebrania tam na miejscu informacyj wiarygodnych o warunkach i widokach emigracyi. Z Galicyi wysyłano takich delegatów już nieraz od szeregu lat, i co tylko zrobić może prywatna inicyatywa i półoficyalne poparcie władz w tym kierunku, nie zaniedbano u nas niczego.

Zebrane doświadczenia przekonują jednak, że akcya prywatna na tem polu nie prowadzi do niczego. Jest ona bezsilną. O opiece nad emigracyą może być mowa poważnie dopiero wtedy, jeżeli państwo spełni w tym zakresie swój obowiązek i w drodze ustawodawczej opiekę nad wychodźtwem ureguluje tak, jak to uczyniła najpierw Anglia, która jest i pozostanie po wszystkie czasy arcywzorem celowej polityki emigracyjnej i kolonizacyjnej, a za nią poszły: Italia, Szwajcarya i Niemcy.

W myśl uchwał sejmowych Koło polskie we Wiedniu wywierało od szeregu lat nacisk na rząd o ustawodawcze uregulowanie wychodźtwa. Rząd długo namyślał się i zbierał materyały, a nawet w ostatniej kadencyi złożył na stole izby poselskiej gotowy projekt ustawy emigracyjnej, nad którym przeprowadzono we właściwej komisyi izbowej wyczerpujące obrady. Sprawa ta nie doczekała się jednak załatwienia w plenum izby poselskiej. Utknęła ona, o ile nam wiadomo, głównie z tego powodu, że ankieta, urządzona z inicyatywy parlamentarnej komisyi ekonomicznej, dla wyświecenia stosunków ekonomicznych, spowodowała ministerstwo spraw wewnętrznych do wysłania referenta tej sprawy, radcy Kaltenbrunna, do Ameryki na nowe studya. Po powrocie p. Kaltenbrunna, rząd nie popierał już pierwotnego swojego projektu, a wskutek tego pozostał on w aktach parlamentu niezałatwiony.

Pora byłaby tę sprawę na nowo przypomnieć komu należy. I sądzimy, iż Koło polskie spełniłoby ważny obowiązek względem kraju, gdyby upomniało się o ustawę emigracyjną. Izba poselska jest wprawdzie zatrudnioną ugodą węgierską, a wreszcie i budżetem czy prowizoryum budżetowem. Bardzo to pięknie. Ale po za tem, gdy te konieczności państwowe przechodzą przez czyściec obrad komisyjnych, parlament nie ma właściwie wiele co robić. Marnuje czas na jałowych rozprawach nad wnioskami naglącemi. Niechby też nie zaniedbywał i mniej efektownych, ale pożytecznych spraw, do których nie wątpliwie należy sprawa ustawodawczego uregulowania wychodźtwa.

Kraj, który jak w Galicyi to się dzieje, traci rocznie około 40.000 ludzi przez bezplanowe wysiedlanie, a przeszło 100.000 jego dzieci tuła się za zarobkiem po rozmaitych krajach obcych, niewątpliwie jest interesowany w tem, ażeby wychodźtwo doznawało ze strony państwa racyonalnej opieki. Bardzo chwalebne i uznania godne są usiłowania prywatne, w tym kierunku podejmowane. Lecz bez ustawodawczego uregulowania sprawy, bez czynnego i wydatnego popierania ze strony państwa wszelakie przedsięwzięcia podobne muszą mieć cechę dyletanckich usiłowań, muszą spełznąć prędzej czy później na niczem.

Polacy a Rusini w Galicyi.

P. Roman Zawiliński ogłasza w ostatnim zeszycie „Swiata słowiańskiego" pracę, która zasługuje na szerszą uwagę. Jest to oparte na statystyce urzędowej, zestawienie liczby ludności według pochodzenia i języka potocznego w powiatach „mięszanych" polsko-ruskich. Zręczne a ścisłe przedstawienie cyfr wyjaśnia niejedną niepewność, tłumaczy niejeden zapęd szowinistów ruskich, walczących i wzburzających pod hasłem „za San!"

Dyr. Zawiliński stawia najpierw pytanie: „Czy są w Galicyi powiaty polskie bez ludności ruskiej, lub ruskie bez ludności polskiej?" — i taką daje odpowiedź:

Mówimy „powiaty" — bo ze względu na obfitość cyfr i szczegółów nie możemy brać za podstawę wsi, miast i miasteczek, ale obliczamy jednostką powiatową; nadto z równej przyczyny nie możemy śledzić stosunku ludności od 1 prc. do 100 prc., ale wybieramy grupy procentowe takie, które i mniejszościom pozwalają wystąpić we właściwym charakterze. Otóż uważając procent ludności 1 prc do 5 prc za tak znikomy i zmienny, że tego rodzaju cyfra nie może zaważyć na szali, bierzemy w rachubę tylko procenty wyższe. Na tej podstawie stwierdzamy, że

a) powiatów polskich w Galicyi, w których nie ma ani 5 prc. Rusinów, mamy razem 23. Są to powiaty: 1) chrzanowski, 2) wadowicki, 3) żywiecki, 4) krakowski, 5) podgórski, 6) wielicki, 7) myślenicki, 8) nowotarski, 9) limanowski, 10) bocheński, 11) brzeski, 12) dąbrowski, 13) tarnowski, 14) pilzneński, 15) mielecki, 16) ropczycki, 17) strzyżowski, 18) rzeszowski, 19) kolbuszowski, 20) tarnobrzeski, 21) niski, 22) łańcucki i 23) przeworski.

Rozpatrując się z tego samego stanowiska po powiatach z większością ruską, dochodzimy do przekonania, że

b) powiatów ruskich w Galicyi, w których nie ma ani 5% Polaków, mamy zaledwo jeden tj. powiat kosowski, w którym przecież ludność polska wynosi 4% obok 12% Niemców (czytaj żydów). Z tego widzimy, jak dalece nierówno rozsiedlona jest w Galicyi ludność polska a ludność ruska.

Jeżeli tedy od ogólnej sumy powiatów 78 odtrącimy czysto polskich 23 a czysto ruskich 1 — razem 24, zostanie nam powiatów mięszanych 54.

W których powiatach mięszanych ludność polska tworzy większość (tj. 55—95%)?

Powiatów takich mamy 8, a mianowicie:

	powiat	Polaków %	Rusinów %
1	jasielski	90·5	9·5
2	brzozowski	88·1	11·9
3	nowosądecki	86·2	13·8
4	krośnieński	83·6	16·4
5	grybowski	81·1	18·8
6	gorlicki	74·8	25·2
7	jarosławski	66·8	33·2

i wreszcie 8 bialski (84·5% a Niemców 15·5%), ten powiat więc nie wchodzi w rachubę, bo nie dotyczy stosunku polskiej ludności do ruskiej.

Zapytajmyż naodwrót: w których powiatach mięszanych ludność ruska tworzy większość (tj. 55—95%)?

Powiatów takich jest 41; liczba Polaków jest zwykle znacznie wyższa niż 10% — a zbliża się bardzo często do 45%. I tak:

	powiat	Polaków %	Rusinów %
1	skałacki	44·4	55·6
2	cieszanowski	42·9	57·1
3	husiatyński	41·7	58·3
4	mościski	40·6	59·4
5	buczacki	40·0	60·0
6	brzeżański	39·5	60·5
7	stanisławowski	38·5	61·5
8	podhajecki	37·4	62·6
9	zbaraski	36·5	63·5
10	przemyślański	36·5	63·5
11	kamionecki	36·4	63·6
12	czortkowski	36·4	63·6
13	sokalski	35·8	64·2
14	rudecki	35·1	64·9
15	złoczowski	34·6	65·4
16	samborski	32·8	67·2
17	brodzki	31·6	68·4
18	gródecki	30·3	69·7
19	borszczowski	30·2	69·8
20	bobrecki	29·8	70·2
21	rawski	28·5	71·5
22	zaleszczycki	27·4	72·6
23	dobromilski	26·5	73·5
24	żółkiewski	26·1	*73·9
25	rohatyński	26·0	74·0
26	liski	24·2	75·8
27	horodeński	23·4	76·6
28	stryjski	22·6	77·4
29	drohobycki	22·3	77·7
30	tłumacki	21·9	78·1
31	kołomyjski	20·5	79·5
32	żydaczowski	19·5	80·5
33	kałuski	16·3	83·7
34	starosamborski	15·9	84·1
35	peczeniżyński	13·7	86·3
36	jaworowski	11·8	88·2
37	nadwórniański	10·6	89·4
38	turczański	9·4	89·6
39	doliniański	8·0	*92·0
40	bohorodczański	7·5	*92·5
41	śniatyński	7·3	*92·7

Są to, jak widzimy, powiaty z mniejszością polską, ale zawsze poważną, bo z wyjątkiem powiatów 38, 39, 40 i 41, ponad 10 prc. wynoszące.

Pozostało nam jeszcze powiatów 5; są to powiaty, w których stosunek ludności polskiej do ruskiej i odwrotnie chwieje się między 45 proc. a 55 proc., a więc o równym obu ludności stosunku. I tak:

	powiat	Polaków %	Rusinów %
1	lwowski	54·4	45·6
2	sanocki	49.2	50·8
3	przemyski	46·8	53·2
4	trembowelski	45·7	54·3
5	tarnopolski	44·1	55·9

Powiaty te położone są nad Sanem (sanocki, przemyski), lub daleko poza Sanem (trembowelski), a zamieszkane w równej prawie liczbie przez Polaków i Rusinów. Jeżeli do tego dodamy, że obie stolice kraju: Kraków i Lwów można uważać za polskie, bo Kraków ma Polaków 93 proc., Lwów Polaków 78 proc. (Rusinów 10 prc. a innych 12 proc.) — to sobie potrafimy wytworzyć wierny obraz stosunku obu narodowości. — Na 7,849.261 hektarów, które obejmuje Galicya z W. Ks. Krakowskiem, prawie ¼ (bo 1,819.993 hekt.) zamieszkują wyłącznie Polacy, natomiast Rusini wyłącznie zamieszkują tylko 2·44 proc. całego obszaru (191.973 hekt.) w Galicyi. W ¾ tedy całego obszaru mieszka ludność mieszana w różnym procentowym do siebie stosunku, polska jednak nigdzie (prócz kosowskiego pow.) w mniejszej od 7 proc. ilości, a przeważnie w większej niż 25 proc. — a zatem w mniejszości poważnej.

Z Królestwa polskiego.

Między stronnictwami.

W przededniu nieledwie zebrania się nowej Dumy państwowej, dwa najważniejsze stronnictwa w Królestwie: stronnictwo polityki realnej i narodowa demokracya, odbyły swoje zebrania w Warszawie. Zebranie demokracyi narodowej, w którem uczestniczyli świeżo wybrani posłowie z Królestwa Polskiego, zaliczający się, z wyjątkiem bezpartyjnego posła siedleckiego, p. Dymszy, do obozu narodowo-demokratycznego, było poufne.

Zjazd realistów był poufny tylko w połowie, a mianowicie pierwszego dnia obrady odbywały się przy udziale pewnej liczby zaproszonych osób, nie należących do stronnictwa. Na zebraniu tem przemawiali pp. mecenas Suligowski o nowem prawie wyborczem i samorządzie, Władysław hr. Potocki o parcelacyi, prof. Ignacy Baranowski o pojednaniu stronnictw i redaktor „Kraju" Kutyłowski o obecnem położeniu politycznem w Rosyi. Na położenie to p. Kutyłowski zapatruje się dość pesymistycznie, zaznacza jednak, że nie należy wszystkich świeżo wybranych członków prawicy utożsamiać, jak to czyni pewna część prasy polskiej, z „czarną sotnią". Obok bowiem Puryszkiewiczów i „consortes" zasiędą w nowej Dumie na prawicy i ludzie przyzwoici, którym nie obce jest poczucie sprawiedliwości. Drugie posiedzenie realistów, w którem wzięli udział wyłącznie członkowie stronnictwa, wypełniły przemówienia pp. B. Donimirskiego o koncentracyi stronnictw, L. Straszewicza o stosunku do Koła polskiego, H. Dembińskiego o rozszerzeniu działalności stronnictwa i L. Grendyszyńskiego o projekcie samorządnym. Z przemówieniami temi łączyła się dyskusya.

Oczywiście punktem najważniejszym a przynajmniej najaktualniejszym, był przyszły stosunek stronictwa polityki realnej do nowego Koła polskiego. Przypomnieć sobie należy, że Koło polskie zarówno w pierwszej jak i drugiej Dumie cieszyło się szczerem poparciem realistów, którzy kierując się względami na trudne położenie naszej reprezentacyi w Petersburgu, wystrzegali się wszelkiej krytyki nawet w tych dość licznych wypadkach, gdy taktyka Koła nastręczała poważne bardzo wątpliwości.

Rozbicie się tak zw. koncentracyi narodowej i wynikająca z tego rozbicia energiczna bardzo wymiana zdań pomiędzy organami realistów i narodowych demokratów zaostrzyły z natury rzeczy stosunek pomiędzy temi dwoma stronnictwami. Nie mniej przeto realiści, o ile sądzić można z zapatrywań, wygłoszonych na zebraniu, dalecy są od wszelkiej niechęci i nie myślą nowemu Kołu stawiać zasadniczej opozycyi, lecz ograniczą się do rzeczowej krytyki jego działalności. Podnosić będą to, co zasługuje na podniesienie; krytykować, co ze względu na dobro ogółu domagać się będzie krytyki.

Tymczasem w tryumfującym i tak zwartym, jakby się zdawało, obozie narodowo-demokratycznym, ujawniają się od pewnego czasu coraz wyraźniejsze oznaki rozdwojenia. Jabłkiem niezgody pomiędzy umiarkowanym a skrajnym odłamem tego stronnictwa jest obecnie sprawa autonomii Królestwa polskiego. Gdy więc umiarkowani upatrują w dalszym ciągu w autonomii niejako alfę i omegę swej mądrości politycznej i główny swój postulat polityczny, skrajni chcieliby autonomię co prędzej rzucić do starej rupieciarni. Naturalnie nie trudno się domyślić, jakie motywy skłaniają radykalistów narodowych do tej nagonki na autonomię, uważaną do niezbyt dawna jeszcze za coś w rodzaju świętości narodowej, uznawanej zresztą przez wszystkie prawie stronnictwa nie wyłączając nawet polskiej partyi socyalistycznej.

Rząd niemiecki nie ma pieniędzy.

Państwa i kraje, tworzące Rzeszę niemiecką, należą do najzamożniejszych w Europie, a mimo to cesarstwo niemieckie walczy już od dłuższego szeregu lat z kłopotami finansowymi. Główną tego przyczyną jest nieodpowiednia organizacya finansów państwowych. Centralny cesarski rząd niemiecki ma tylko dwa źródła dochodów: cła od importu zagranicznego i pewne podatki od artykułów spożywczych oraz tak zwane dodatki matrykularne, czyli opłaty poszczególnych państw Rzeszy na wspólne cele. Te dodatki matrykularne powinny pokrywać zapotrzebowania budżetu, o ile na to nie wystarczają dochody z ceł i podatków pośrednich. Pierwotnie, po utworzeniu cesarstwa, gdy budżet Rzeszy był stosunkowo skromny, opłaty te były nie zbyt wysokie. W miarę atoli, jak wskutek coraz nowych, ogromnych wydatków na pomnażanie armii i marynarki, budżet Rzeszy niemieckiej zwiększał się coraz bardziej, wzrastały i te ciężary poszczególnych państw i państewek. To napotkało na opór ze strony tych państw, gdyż psuło im równowagę we własnych budżetach.

Niemiecka Rada związkowa najniechętniej godziła się na podwyższanie dodatków matrykularnych i zawsze dążyła do tego, ażeby niedobory w budżecie Rzeszy pokrywano albo pożyczkami, albo też nowemi podatkami bezpośredniemi. Kilkakrotnie też objawiono zamiar ustanowienia osobnego podatku bezpośredniego na cele Rzeszy, lecz na to znów nie godziła się większość parlamentu, zwracając uwagę, że wkraczałoby to w prawa, zastrzeżone dla poszczególnych państw Rzeszy.

Tymczasem długa, bo blisko trzyletnia wojna z Herrerami w południowo-zachodniej Afryce, która pochłonęła przeszło 300 milionów marek, bardziej jeszcze zdezorganizowała budżet niemiecki. Doszło do tego, że już w budżecie na rok bieżący okazał się faktyczny niedobór 330 milionów marek. Mniej więcej czwartą część tego niedoboru pokryto wówczas przez podwyższenie dodatków matrykularnych o 90 milionów marek, resztę zaś 240 milionów, nową pożyczką.

Wówczas już rząd niemiecki zapowiedział, że dla przywrócenia równowagi w budżecie, okaże się konieczność uchwalenia nowych podatków pośrednich; obecnie zaś koła rządowe występują już z konkretnemi projektami w tym kierunku. Między innemi ma być zaprowadzony monopol spirytusowy, z którego rząd spodziewa się około 70 milionów czystego dochodu ponad kwotę, jaką przynosi obecny podatek od spirytusu, dalej proponowany jest nowy podatek banderolowy od cygar.

Zapowiedź obu tych projektów wywołała w Niemczech wielkie niezadowolenie. Nie ulega też wątpliwości, że te nowe projekty rządu napotkają w parlamencie niemieckim na silną opozycyę.

Te trudności finansowe spowodują też, jak słychać, zmianę na stanowisku sekretarza stanu dla skarbu Rzeszy. Dotychczasowy kierownik tego skarbu, bar. Stengel, nie czuje się już na siłach do podjęcia nowych walk z parlamentem i wobec tego zamierza ustąpić. O tem wiedziano już od dość dawna, pytano się jedynie, kto odważy się objąć niewdzięczny ten urząd? I zdaje się, że kwestya ta rozwiązaną będzie w sposób sensacyjny. Kanclerz ks. Bülow, naturalnie za zgodą a może nawet z inicyatywy cesarza Wilhelma, zamierza urząd ten powierzyć byłemu bankierowi berlińskiemu Mendelsohnowi-Bartholdy.

Sensacya takiego rozwiązania przesilenia w sekretaryacie skarbu Rzeszy tkwi w tem, żeby to nowe naruszenie tradycyj biurokratycznych w Niemczech. Do niedawna uważano tam nawet za niemożliwe, iżby wyższe stanowisko w rządzie mógł objąć niebiurokrata. Wprawdzie bywali ministrowie, powołani na te stanowiska nie z hierarchii urzędniczej państwa, lecz pośród wy-

Człowiek z książką.

Rozdział z historyi sztuki.

W Paryżu zostanie niedługo otwartą w „Grand Palais" międzynarodowa wystawa, której celem danie poglądu na książkę i ruch księgarniany. Jak daleko przy tem historyczne spostrzeżenia i spostrzeżenia o sztuce przyjdą do swych praw, należy oczekiwać. Z trudem wówczas powrócą do starych Egipcyan i Greków.

Kto spoglądał na prześliczny pomnik Goethego w Frankfurcie, dłuta Schwanthelera, nie zwrócił na to uwagi, iż poeta trzyma w lewej ręce wieniec, w prawej zaś książkę. Dlaczego przedmioty nie zostały rozdzielone na ręce nie inaczej, nie odwrotnie? Zbyteczne pytanie! Kto ma czas się czemś takiem zajmować? Artysta robi to tak, jak najlepiej wygląda. Ale tak nie robił w starożytności, a współczesna sztuka tworzenia statuy portetowej, jest spadkobierczynią greckiej starożytności. Jeśli kto książkę ma w prawej ręce — chce z niej czytać, jeśli ktoś ją trzyma w lewej — odczytał coś z niej. Goethe jednak mógł wieniec otrzymać dopiero po odczytaniu. Grecka sztuka więc dzieliła wieniec i książkę inaczej; i to widzimy na jednem z pompejańskich malowideł ściennych.

Człowiek z książką! Wielu ludzi lubi dziś fotografować się z książką, a więc pilne uczennice, student, uczony i dyplomata „u siebie", jednakże także i żona rzeźnika i sierżant i chłopak sklepowy. Wszyscy dziś mamy wykształcenie szkolne i książka jest dostępną dla nas wszystkich! Najbardziej działa przy tem zażenowanie: ręce muszą być czemś zajęte, jeśli naturalnie nie tkwią w rękawiczkach. Więc dobry humor fotografa może kelnera przemienić na uczonego a damę z sklepu konfekcyjnego na poetkę.

W starożytnej sztuce portretowej było inaczej, już nawet w egipskiej. Tam jest wszystko rozsądne i celowe. W starym Egipcie rozdzielały się stany na tych, którzy pisać umieli i na tych, którzy nie posiadali znajomości tej sztuki. Książka uszlachca. Kto nie umie pisać jest osłem, a kto pisać umie, poganiaczem osła.

Wolny Grek myślał inaczej. Nie miał ani królestwa, ani biurokracyi, która dosięgła aż do królów i utrwaliła się na książce. U Greków sporządzali kopie niewolnicy. A wolny wstydził się tego i nie dałby się odmalować piszącym. Cała przebogata rzymska sztuka unika przedstawienia człowieka piszącego książkę. Bo książka była rollą; pisanie na rollach było uciążliwe i wywoływało nieszlachetną postawę. A pomocy stołu przy pisaniu i czytaniu nie używano. Pisano na ręce. Z tego wypływało również walanie sobie rąk płynną farbą. Bogatsi pisali na tabliczkach woskowych (codices, codicilli), których oprawną powierzchnię wosku rysowali ostrym rylcem metalowym, wyżłabiając w niej litery. Na tabliczkach woskowych pisał bankier konta i kwity, kochanek list do swej damy, która na tej samej tabliczce ryła odpowiedź; poeta swe pomysły, które jego amanuensis potem przekopiowywał. Więc pisarzy nam nie pokazuje stara, klasyczna sztuka, ale czytelników.

Należy wyobrazić sobie rollę materyi na kilka czy kilkanaście metrów długą, a 20 cm. szeroką. Tak wyglądała księga starożytnych. Materyałem była Charta sporządzona z papyrusu. Nietylko w Egipcie rolla taka służyła sztuce piśmienniczej przez wieki; także u Greków i Rzymian spełniała ona od r. 600 przed nar. Chr. do r. 400 po nar. Chr. funkcye książek do czytania i książek z obrazkami. Zasada zeszytowania książek późno się wyłoniła, a system róll zachowały do dziś dnia żydowskie synagogi i tam bierze się je na sztabach, bo pism świętych nie śmie ruszać ręka ludzka.

Trzeba poznać sam akt czytania, aby poznać motywa, które do tego stosowała starożytna sztuka. Kto chce zacząć czytać, bierze zamkniętą rollę w prawą rękę. Lewą otwiera convolut, rozluźnia wstęgi i zdejmuje pieczęcie i pierwszą otwartą stronę ciągnie ku sobie na prawo. Tekst był ułożony już wówczas w szpalty. Jedną po drugiej przeczytaną szpaltę zwija znów czytający. Przy końcu więc czytania spoczywa rolla zupełnie w lewej ręce. Więc, z tego maksyma, którą odnieść należy do wszystkich dzieł portretowych. Postać, która książkę trzyma w prawej ręce chce dopiero czytać, lub chce ją oddać komu innemu; postać która w lewej ręce ma książkę skończyła ją czytać. A tą ostatnią pozycyę znajdziemy jak najczęściej. Chodzi bowiem o figurę reprezentacyjną. Książka ma tylko wskazywać; w tej chwili jest ona obojętną. Lektura została skończona. Nie zamyślony stoi taki rzymski konsul z księgą przed nami; zwraca się on z otwartą duszą do publiczności, która nań pogląda. A samo czytanie. Wyglądało dość wdzięcznie i zdobiło człowieka. Nic bardziej uroczego, jak czytająca greczynka, która przesuwa między rękami rollę (Neapol, Muzeum narodowe), albo jako muza, która jako śpiewaczka koncertowa czeka na znak akompaniatora, a przytem kartkę trzyma między rękami, tak jak nasze śpiewaczki, czekające na koniec przygrywki (Waza w Atenach). Nic piękniejszego, jak czytający Homer (Antiquarium w Berlinie), nic żywszego jak matematyk, przerywający lekturę a zatapiający się w rachunkach nic bardziej wzruszającego, jak Chrystus z rozwiniętą rollą w ręce (Lipsanotheka w Brescii). Ale czytanie było równocześnie niewygodne i męczące; było to skrępowanie czytelnika w właściwem tego słowa znaczeniu i żal napełnia nas, gdy sobie uświadomimy, iż tak musiano to znosić przez lat tysiące. Bo lewa ręka nie mogła ani na chwilę odłożyć czy opuścić rollę, gdyby upadła na ziemię to delikatne włókna karty by się przerwały i cała książka byłaby na nic.

Szczęście, że wtenczas nie palono tytoniu, bo nie miano przy czytaniu wolnej ręki. Ani się podrapać nie było można, ni spędzić dokuczliwą muchę z łysiny. A przy czytaniu? Rozwijanie i zwijanie rolli musiało być dla czytelnika męką, gdy płonął ciekawością dowiedzenia się o dalszych rzeczach. Żaden współczesny człowiek nie mógłby tego znieść. Dziś przerzuca się kartki, przebiega strony, zakłada miejsce, gdzie skończyło się czytać. Wszystko to było wówczas niemożliwe. A koniec książki, w który dziś ciekawy łatwo zaglądnie — był tajemnicą do przeczytania ostatniego ustępu. Treść „rozwijała się" przy czytaniu wraz ze stronicami. Wcześniejsze pokrywało, to późniejsze. Książka podobna była życiu. Kto wie, co nastąpi? Kto wie, jaki koniec?

Podziwiać trzeba starożytnego czytelnika. Treść dzieła oddziaływała na niego. Przeżywał ją. W dodatku z dzieła nie czytał więcej na dzień jak 1000 wierszy, czyli 30 stronic. To miały na uwadze te niby bezcelowe podziały książek. Każda księga — jedna rolla. Dwanaście ksiąg Eneidy Vergilego, miało być czytanych w 12 dniach a Grecy i Rzymiani byli bardziej oddani i związani z swą literaturą, niż my z naszą. Trzeba jednak i czasy wziąć pod uwagę. Kto oglądnie masę greckich i rzymskich podobizn na wazach, grobowcach, monetach i obrazach, spostrzeże, iż na starszych człowiek z książką rzadko jest wyobrażony, w późniejszych zaś czasach widać go ogromnie często. Homer tworzył bez księgi. Za czasów Sofoklesa książki służyły bardziej do przechowania tekstu, niż do czytania. Tłumowi wystarczały wówczas publiczne recytacye rapsodów i teatr; tłum wolał słuchać. Nie było po domach

bitnych przedstawicieli samorządu miejskiego, jak np. Miquel, atoli samorząd miejski w Niemczech oparty jest także na zasadach biurokratycznych.

Raz już wprawdzie przełamano tę zasadę, powołując na stanowisko sekretarza stanu dla kolonij osobistość podobnie niepolityczną, a mianowicie bankiera Dernburga. Lecz chodziło o urząd mniej ważny. A i wówczas nowość ta wywołała zdumienie w szerokich kołach niemieckich ze względu na to, że Dernburg pochodzi z rodziny żydowskiej. Tym razem zdumienie będzie jeszcze większe i da powód do wielu domysłów i przypuszczeń co do motywów zamierzonej nominacyi p. Mendelsohna. Dawno zresztą krążą wieści, że upatrzony teraz na kierownika finansów niemieckich bankier Mendelsohn, jest doradcą finansowym cesarza Wilhelma.

Korespondencye.

Rzym, 12 listopada.

(Arcybiskup Symon u Ojca św. — Patryarcha lizboński zakonnikiem. — Powódź w Rzymie. — Polak członkiem rady m. Rzymu. — Śmierć ministra-katolika. — Losy pałacu Strozzi i prawa Zofii hr. Branickiej.)

Ks. arcybiskup Albin Fr. S y m o n był wczoraj na prywatnem posłuchaniu u Ojca św. któremu przedstawił stosunki Kościoła na Litwie, oraz sprawę zesłania ks. biskupa Roppa.

Dziś została urzędowo ogłoszoną dymisya kardynała José Sebastiao Netto ze stolicy patryarchatu w Lizbonie i mianowanie biskupa w Algarve, mons. Bello patryarchą lizbońskim. Niektóre dzienniki doniosły, że te zmiany mają znaczenie polityczne, i że mons. Netto ustąpił dlatego, ponieważ wyłonić się miały trudności między patryarchatem a rządem portugalskim. Prawdą zaś jest to: kardynał Netto, należący do zakonu oo. Franciszkanów, miał zawsze skłonność do zacisznego życia klasztornego. Piastując godność patryarchy, musiał się często stykać ze sferami politycznemi i towarzyskiemi, co dla niego, jako ascenty, było bardzo uciążliwem. Jeszcze przed trzema czy czterema laty zwracał się mons. Netto do Watykanu z prośbą o dymisyę; lecz papież był temu przeciwnym. Tym razem wreszcie Pius X. uwzględnił ponowną jego prośbę. Rozumie się, mons. Netto złożył tylko godność patryarchy i arcybiskupa; kardynałem pozostanie on nadal i w życiu klasztornem. Odznaką kardynała-zakonnika jest purpurowe obramowanie habitu, oraz tej samej barwy kapelusz, piuska i płaszcz okolisty („ferraiolo").

Wczoraj odbyły się tu wybory członków rady municypalnej. Katolicy tym razem wstrzymali się od głosowania; zwyciężyła lista t. zw. bloku, złożonego z monarchistów i liberałów. Najwięcej głosów otrzymał rektor uniwersytetu Tonelli (16.245), a po nim prof. dr. P o s t ę p s k i (16.194).

Klęska powodzi, jaka nawiedziła tej jesieni całe Włochy, zwłaszcza północne, nie oszczędziła i Wiecznego Miasta. Od kilku dni padają ulewne deszcze. Ubiegłej nocy mieliśmy wielką burzę z piorunami; deszcz lał jak z cebra, skutkiem czego ulice i place przemieniły się w jeziora. Huragan spowodował przerwanie w wielu miejscach komunikacyi telefonicznej, telegraficznej, kolejowej. Rzeka Tyber wzbiera gwałtownie. Kampania rzymska zalana; niedostępną jest via Ostiensis i okoliczne miejscowości: Tor di Valle, Acquataccio, Malpasso itd. Koło Ponte Sisto wyłowiono zwłoki młodej kobiety i kilkunastoletniego chłopca. Wśród powodzian wielka nędza.

Pogrzeb ministra Emanuela Gianturco odbędzie się jutro, na koszt państwa. Króla będzie reprezentował ks. Aosty, a rząd ministrowie: Giolitti, Lacava i Rava. Zmarły odznaczał się szlachetnością serca, wielkimi talentami; na polu nauki i polityki oddał krajowi niepospolite przysługi; to też żal po jego stracie jest powszechny i głęboki. Minister Gianturco był wzorowym katolikiem, podobnie jak cała jego rodzina

Ojciec św. przesłał mu swe błogosławieństwo, a kardynał-arcybiskup Neapolu zaopatrzył go św. Sakramentami. U zwłok czuwają cztery zakonnice. Na życzenie pani Remigii Gianturco ustawiono koło „castrum doloris" ołtarzyk, przy którym odprawiają się msze św. Na wielu domach powiewają żałobne chorągwie; uniwersytet zamknięty. W pogrzebie uczestniczyć będą przedstawiciele władz, senatu, parlamentu, rada m. Neapolu, wojsko, straż municypalna itd. Ks. Aosty złożył wdowie osobiście kondolencyę w imieniu pary królewskiej i włościan.

Najpiękniejszy, najokazalszy z pałaców florenckich, prastary Palazzo Strozzi ma być sprzedanym Książę Piero Strozzi-Majorca-Renzi, principe di Forano zapisał wprawdzie tę historyczną budowlę na rzecz państwa, ale pod warunkiem, że rząd wypłaci małżonce księcia, Zofii z hr. Branickich, 2 miliony lir, a braciom jego 400.000 lir. Pałac przedstawia wartość co najmniej 4 milionów. Ale czy rząd będzie mógł i chciał wypłacić spadkobiercom wymienione sumy? Podobno nie. Zapewne nabędzie pałac jakiś miliarder amerykański, wypłaci spadkobiercom, co im się należy, resztę odda skarbowi państwa i zaprowadzi w palazzo Strozzi porządki ...amerykańskie. *K. Rosscyc.*

Paryż, 12 listopada.

(Zorganizowana banda szpiegowska. — Połów na Riwierze. — Kadet Ullmo. — Skonfiskowane dokumenty. — Śledztwo. — Uboczne zajęcia szpiegów. — Nieudała zasadzka na księdza. — Dalsze sensacye.)

Już to na zmyśle organizacyjnym Francuzom nie zbywa: organizują się ludzie uczeni i nie uczeni, politycy i nie politycy, bogaci i ubodzy, ludzie uczciwi i nieuczciwi. Zorganizowani są np. wszelkiego pokroju złodzieje tj. świętokradcy, bandyci paryscy t. zw. „apaches"; zozganizowaną jest rozpusta, a wreszcie i szpiegostwo.

Wychodzi na jaw, że aresztowany szpieg, kadet okrętowy, Ullmo (żyd) pozostawał w ścisłym związku z całą bandą szpiegoską. Zastawiono na nią sieci w Marsylii i Tulonie — i połów nie był bezowocny. Komisarz policyi, Sebille przybył wczoraj w towarzystwie 4 detektywów do Tulonu i oddał w ręce sprawiedliwości 4 szpiegów, aresztowanych w Marsylii. Są winni: August André, lat 39, handlowiec z Hyéres; Eug. Mernidod, lat 27, rachmistrz; Łucyan Farget alias Verze, lat 30, handlujący jedwabiem i Emil Blain, dyrektor elektrowni w Marsylii, lat 25 Ullmo pozostawał z nimi w mniej lub więcej blizkich stosunkach. Wypływa to z jego własnych zeznań. Po jego aresztowaniu rozpoczęła policya energiczną akcyę na całej Rivierze, począwszy od granicznego Ventimiglia, aż do Marsylii. Skonfiskowano mnóstwo listów, złożonych jako „poste restante" w Ventimiglia, Tulonie i Marsylii. Śledztwo prowadzi się w wielkiej tajemnicy (co jest rzeczą zrozumiałą) i reporterzy nie mogą podawać bliższych, autentycznych wiadomości.

Komisarz Sebille odjechał do Paryża, a jego pomocnicy przeglądali przez całą noc papiery, znalezione w mieszkaniach aresztowanych szpiegów. Tyle tylko można się było dowiedzieć, że wymienieni delikwenci należeli do międzynarodowej szajki szpiegowskiej i że zabrane im papiery pociągną za sobą nowe rewizye i aresztowania. André wykradł w Tulonie dokumenty, dotyczące obrony narodowej. Odwiedzał on lokale, w których spotykał się codziennie z oficerami.

Wczoraj w nocy aresztowano piątego szpiega. Jest nim niejaki Gaston Crepy, ma lat 24; był dawniej maszynistą na statku wojennym, a obecnie był zajęty w prywatnej elektrowni, w Tulonie. Uwięziono go na podstawie jego listów, znalezionych u jednego ze szpiegów. Okazało się, że Crepy był jednym z herszów międzynarodowej spółki szpiegowskiej. Gdy służył przy marynarce, prowadził się nienagannie; raz tylko był karany za to, iż wylądował bez pozwolenia, aby się widzieć z narzeczoną. Dziewczyna jest w rozpaczy na wiadomość o aresztowaniu jej adonisa.

Dzisiejsze dzienniki popołudniowe podają dalsze wiadomości z Tulonu. Śledztwo prowadzi się pospiesznie, z wielką energią i dokładnością. Prócz Ullwa najbardziej czynnym był August André (także żyd). Miał on w Marsylii licznych korespondentów, którzy mieli styczność z różnemi sferami społecznemi. André i jego towarzysze uprawiali szpiegostwo a zarazem dopuszczali się bardzo śmiałych kradzieży. Oni to rozbili przed kilkoma dniami kasę żelazną w kantorze bankowym braci Saint. Oni też trudnili się lukratywnem „rzemiosłem" dostarczania „żywego towaru" domom publicznym w Aleksandryi, Kairze, Konstantynopolu itd.

André, Blain, Farget i niejaki Laurent założyli w Marsyli centralę elektryczną. Głównem atoli ich zajęciem było szpiegowstwo i kradzieże. Należał do tej szajki niejaki Mernidod, alias Merindou. On wraz z niejakim Mirabelem zorganizował „bandę dwudziestu i jednego", która operowała głównie w domach gry, posługując się podrobionemi kartami. Razu pewnego Merindou wdał się w rozmowę z pewnym księdzem, który jechał koleją z Paryża do Marsylii i namówił go do gry w karty. Na jednej ze stacyj weszli do przedziału trzej spólnicy Andréa, których on nazwał „komisarzami policyi". Chociaż grano w zwykłego preferansa, „komisarze" twierdzili, iż grono oddawało się grze hazardowej i chcieli aresztować całe towarzystwo. W całą sprawę wmięszał się pewny „nieznajomy", który zaproponował, aby rzecz załatwiono „ugodowo", tj. by ksiądz (zupełnie niewinny) dla uniknięcia skandalu okupił się sumą 10.000 fr. Na dworcu w Marsylii ksiądz przedstawił całą sprawę komisarzowi policyi, a tymczasem gracze i „komisarze" ulotnili się i wymuszenie nie przyszło do skutku.

Prokurator Sebille jest w posiadaniu całego stosu dokumentów, które stwierdzają wymownie winę oskarżonych. Są tam plany wielu fortów nadbrzeżnych, plany mobilizacyi, słowniki tajnych haseł okrętowych itd. Śledztwo przybiera szerokie rozmiary; opinia publiczna jest oburzona; zdaje się, że przyjdzie do dymisyi ministra marynarki. *W. Koryatowicz.*

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc listopad.

Kronika.

Lwów, dnia 15 listopada 1907.

— **Marszałek Czech.** Urzędowy „Prager Abendblatt" donosi, że marszałek kraju ks. Lobkowitz zamierza d. 13 grudnia, złożyć marszałkostwo. Agendy, aż do mianowania nowego marszałka, prowadzić będzie członek wydziału krajowego, hr. Schoenborn. Ks. Lobkowitz był marszałkiem przez lat 24.

— **Mianowanie.** Cesarz zamianował prof. gimnazyum ruskiego w Tarnopolu dra Emila Kaliłowskiego dyrektorem pierwszego gimnazyum w Rzeszowie.

Namiestnik przydzielił sekretarza powiatowego, Michała Walkiewicza, do służby w namiestnictwie.

— **Z kolei państwowych.** W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęty został jako bezpłatny wolontaryusz Aleksander Pedlewski dla oddziału I dyrekcyi; zamianowany adjunkt Gustaw Höll w Posadzie Chyrowskiej naczelnikiem urzędu stacyjnego w Żurawicy; uwolniony od obowiązków kontrolora ruchu starszy rewident Antoni Łukaszewicz we Lwowie; nakoniec przeniesiony adjunkt Maks Feuer z Żółkwi do Stryja.

Kronika lwowska.

✕ **Rada miejska.** Na początku posiedzenia prez. Ciuchciński zdał sprawozdanie z deputacyi do Wiednia w sprawie uzyskania funduszów rządowych dla lwowskich instytucyj naukowych i w sprawie poparcia niektórych spraw miejskich. O przebiegu tej deputacyi już donosiliśmy. Na wniosek wiceprez. Neumanna uchwalono wysłać telegram gratulacyjny do prez. Głąbińskiego.

Rozpoczęła się bardziej ożywiona dyskusya nad porządkami miejskiemi. P. Pawliszak wytoczył cały szereg oskarżeń przeciwko miejskiemu urzędowi budowniczemu. Wymieniał szereg ulic, w których w parę dni po ułożeniu w nich trotuaru lub bruku, zrywają go, aby zakładać kable elektryczne, czy gazowe itd. Miasto za tę samą robotę płaci dwa razy, jest to więc wyrzucanie pieniędzy za okno. Urząd budowniczy kpi sobie z rady, kpi z publiczności i prowadzi dalej rabunkową gospodarkę. P. Pawliszak dowodził, iż panów z urzędu budowniczego należy pociągnąć do odpowiedzialności i wytoczyć im dyscyplinarkę. Przedewszystkiem prosił o wybranie komisyi, któraby sprawdziła podniesione przezeń zarzuty. Radca Gorecki, kierownik miejskiego urzędu budowniczego, znalazł się na sali i musiał dać „wyjaśnienia", i bronił się, że zarzuty, jakie p. Pawliszak na sekcyi podnosił nie wszystkie są prawdziwe, tylko na ul. Lindego dwa razy przez zapomnienie kopano rowy. Za przykładem p. Pawliszaka pp. Dzieślewski, Pawlewski, Chołodecki, Rawski, Feldstein i i. ruszyli z argumentami i faktami przeciw biuru budowniczemu, żądano reorganizacyi urzędu, rozpisania konkursu na posadę dyrektora urzędu budowniczego, na co się czeka od lat 4. P. Rutowski stereotypowo uspokajał, że reorganizacya lada dzień nastąpi. Nikt jednak nie chciał temu wierzyć. W myśl wniosku p. Pawliszaka, wybrano do komisyi, która ma zbadać przytoczone fakty niedołęstwa, siedmiu radnych.

Z porządku dziennego r. Lewicki referował sprawę zamknięcia rachunków kolei elektrycznej i konnej za r. 1906. Potem uchwalono 5.400 kor. na koszta druku sprawozdania fizyka miejskiego z konieczności zapłacić, po otrzymaniu zezwolenia sekcyi skarbowej, stwierdzono jednak, że sprawozdanie to niepotrzebnie jest tak duże. Uchwalono na wniosek p. Szpilmana przekupki przenieść z Rynku na pl. Strzelecki, zostawić tam jedynie piekarzy, krupiarzy, ogrodników i handlarzy owoców, dziczyzny i drobiu. Targ w Rynku skoncentruje się na stronie wschodniej i północnej. W końcu kreowano 5 posad rz. kat. katechetów w miejskich szkołach, ludowych i zmieniono przepisy o porządku domowym w zakładzie św. Łazarza.

✕ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę 16 b. m. Prof. dr. K. Hadaczek: Arcydzieła rzeźby greckiej (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwers., ul. Długosza 8. Początek o g. 7.

Kronika krajowa.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo zaprezentowało ks. Sylwestra Bohaczewskiego, gr. kat. proboszcza w Pobuku, na opróżnione probostwo regiae collationis w Krasnem, pow. kałuskiego.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Afryki. W sprawie emigracyi do Natalu, donoszą z Wiednia, że widoki w tej kolonii angielskiej są dla emigrantów bardzo niekorzystne, wskutek czego ostrzega się przed wychodźtwem do tego kraju. Zwłaszcza dla nieumiejących języka krajowego trudności są bardzo wielkie. Co do emigracyi do Przylądka Dobrej Nadziei, to również ostrzegają przed nią.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Luizyany. Od pewnego czasu zauważyć się daje emigracya do Luizyany, w południowej części Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Czyni się starania głównie o zjednanie emigrantów dla miasta „Bogalusa", w którem rzekomo robotników czekają bardzo zyskowne zajęcia. Wobec tej agitacyi zaleca ministerstwo spraw wewnętrznych jak największą ostrożność, zanim nie nadejdą dokładne wiadomości o widokach emigracyi do południowych państw Stanów Zjednoczonych. Pisma, wydawane w Nowym Orleanie i w Gulveston, przepełnione są skargami z powodu, że w wielu miejscach południowych państw Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza zaś w Luizyanie i Mississippi przybywający z Europy „zieloni" emigranci dostają się w odmęt stosunków, przypominających dawną niewolę murzynów. Nieuczciwi pracodawcy zmuszają przy pomocy policyi takich robotników, którzy niezadowoleni są ze swego zajęcia i którym zarobek nie wystarcza do życia. Uniemożliwia się im nawet poszukiwanie innej roboty. W niektórych miejscach wyszły na jaw tego rodzaju stosunki w tej mierze, iż nieuknioną, zdaje się, będzie interwencya amerykańskiego rządu związkowego. Bogalusa leży o 112 klm. na północny wschód od N. Orleanu wśród gęstych lasów w okolicy nisko położonej, bagnistej, trapionej silnymi upałami, wogóle bardzo niezdrowej. Rzekomo miasto jest właściwie powstającą dopiero osadą drwali.

Austryaccy emigranci, którzy dali się namówić do wyjazdu w tamte strony, byli bardzo niezadowoleni z zarobku i stosunków miejscowych, jakoż w krótkim czasie powrócili do N. Orleanu. W południowych państwach Stanów Zjednoczonych wogóle nie otwiera się emigrantom korzystne pole pracy. Ponieważ jednak właśnie ci prawodawcy, u których najgorzej dzieje się emigrantom, jak doświadczenia dowiodły, najwięcej łożą na reklamę, zachodzi więc prawdopodobieństwo, że emigranci do państw południowych, jeśli nie zasięgną wprzód zupełnie wiarygodnych informacyj, wpadną właśnie w ręce wyzyskiwaczy, których nieludzkie postępowanie zgodnie podkreśla cała prasa amerykańska.

Strajk w ruskim gimnazyum w Przemyślu nie uspokoił się, lecz przeciwnie roszerza się i na inne klasy i tak już klasy VI, VII i VIII oświadczyły, że zastrajkują w razie rozpędzenia zrewoltowanej V klasy. Do Przemyśla przyjechał inspektor z rady szkolnej krajowej i rozpoczął dochodzenia.

Stary Sambor. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm ustawę zezwalającą Radzie powiatowej w Starym Samborze na przyjęcie gwarancyi za powiatową Kasę oszczędności w Starym Samborze.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę, dnia 17 bm. Brody: S. Morawiecki, Wincenty Pol, życie i pisma. Brzeżany: J. Steck, Z fizyki życia codziennego, Cz. I. (z doświadcz.). Dolina: A. Cehak, Rok 1831 w utworach Wyspiańskiego. Drohobycz: F. Eichenkatz, Literatura polska po r. 1863. Jarosław: K. Missona, O „Weselu" Wyspiańskiego. Kałusz: Dr. J. Nowak, Wykopaliska w Staruni (z demonstr.). Kołomyja: J. Korcyl, Świat starożytny w dziełach Sienkiewicza. Nadwórna: Dr. Z. Gargas, Opieka nad sierotami. Przemyśl: Dr. J. Lenartowicz, Krew i jej znaczenie w ustroju ludzkim (z demonstr.). Sambor: Dr. A. Winogrodzki, O niesieniu pomocy w nagłych wypadkach, Cz. I. (z demonstracyami). Sanok: K. Golczewski, O słońcu (z demonstr.). Skole: M. Dienstl, Sztuka a życie codzienne (z obraz. świetln.). Stanisławów: Dr. W. Jurkiewicz, Wiadomości prawne naszego społeczeństwa. Stryj: Dr. S. Tołłoczko, O rozniecaniu ognia (z demonstr.). Śniatyn: Dr. P. Kuśnierczyk, O cholerze (z demonstr.). Tarnopol: Dr. W. Schreiber, Jakim kolejom rozwoju ulega człowiek zanim osiągnie doskonałą postać noworodka? Cz. I. (z demonstr.). Trembowla: W. Borek, Dziedziczność u ludzi i zwierząt. Złoczów: J. W. Reiss, Historya muzyki w XIX w.

Kronika powszechna.

§ **Prezes trzeciej Dumy**, Mikołaj Chomiakow jest synem znanego rosyjskiego poety i słowianofila. Ma za sobą długą karyerę urzędniczą, w której doszedł do stanowiska ministeryalnego szefa departamentu; ustąpił ze służby za czasów wszechwładztwa ówczesnego ministra finansów Wittego, jako zacięty przeciwnik jego finansowej i przemysłowej polityki. Zamieszkał następnie w dobrach swych w gub. smoleńskiej i brał czynny udział w pracach miejscowego ziemstwa. Ogłosił kilka prac, zwalczając system Wittego, wykazując szkodliwość wysilania wszystkich zasobów państwa na sztuczne stwarzanie wielkiego przemysłu przy jednoczesnem zupełnem zaniedbaniu rolnictwa. Chomiakow był posłem do drugiej Dumy, zasiadał również wśród październikowców i kandydował na wiceprezesa izby.

§ **Proces o libretto.** Przed wiedeńskim sądem cywilnym toczył się wczoraj proces przeciw znanemu kompozytorowi włoskiemu, Mascagni'emu. Skarżącą była literatka wiedeńska, p. Józefa Will. W skardze podaje, iż w r. 1902, kiedy Mascagni bawił w Wiedniu, wyczytała w dziennikach, iż ofiarował 40.000 lirów za odpowiednie libretto operowe. Mając takie libretto, pani Will udała się do hotelu, w którym mieszkał Mascagni, a spotkawszy go na schodach, wręczyła mu to libretto, przyczem zauważyła, że nie posiada jego kopii. Prosiła więc Mascagni'ego, aby go nie zatracił. Mascagni uspokoił ją zapewnieniem, że manuskrypt nie zginie. Nie mogąc otrzymać manuskryptu, pomimo licznych upominań się, z powrotem, skarżąca żąda odszkodowania w kwocie 25.000 koron. Zastępca Mascagni'ego oświadczył, że Mascagni nie przypomina sobie, aby mu skarżąca wręczyła kiedykolwiek w hotelu jakiś manuskrypt. Po wniesieniu skargi, zrobił inwentarz przesłanych mu manuskryptów i stwierdził, iż posiada ich przeszło 2000, w tej liczbie bardzo wiele z Wiednia, ale nie ma między nimi libretta skarżącej. Gdyby każde doręczone mu libretto oceniano tak wysoko, jak pani Will swoje ocenia, to manuskrypty, znajdujące się w jego rękach, przedstawiałyby wartość 57 milionów lirów. Sąd oddalił skargę pani Will, motywując to tem, że ona nie ma w ogóle legitymacyi do żądania jakiegoś zwrotu.

§ **O włoski uniwersytet.** Z Gracu telegrafują: Wczoraj między studentami włoskimi a niemieckimi przyszło do poważnych awantur, które zakończyły się kilku ciężkiemi zranieniami. Studenci włoscy, zastawszy główną bramę uniwersytetu zamkniętą, zajęli tylne wejście, prowadzące do uniwersytetu i nie puszczali przez nie studentów niemieckich, dążących do uniwersytetu. Studenci nieprzygotowani na to, przyszedłszy do tego wejścia, musieli się cofnąć wobec groźnej postawy studentów włoskich. Gdy nadszedł profesor Gumplewicz z dwoma innymi profesorami, studenci włoscy przepuścili ich, gdy ateli za profesorami chciało się przedrzeć na uniwersytet kilku studentów niemieckich, studenci włoscy rzucili się na nich z laskami i tak ich pobili, że kilku studentów, ciężko ranionych, musiano odwieść do szpitala. Następnie studenci włoscy, śpiewając „Hymn Garibaldiego", ruszyli do miasta. Tu spotkali się ze śpieszącymi na uniwersytet studentami niemieckimi, których zawiadomiono o zajściach przed uniwersytetem. Przyszło znów do zaciętej bójki, podczas której po obu stronach zostało ciężko ranionych po kilku studentów. Odwieziono ich do szpitala.

Z Wiednia zaś telegrafują: Na uniwersytecie wiedeńskim panował wczoraj spokój. Studenci włoscy zebrali się przed parlamentem i czekali tam póty, póki do nich nie wyszli posłowie włoscy. Gdy posłowie zapewnili ich, że wszyscy poprą ich żądanie otwarcia uniwersytetu włoskiego i uznania egzaminów składanych na uniwersytetach włoskich, i że w tej sprawie natychmiast udadzą się w deputacyi do br. Becka, studenci włoscy rozeszli się.

§ **Śmierć egyptologa.** W South Norwood zmarł w 80 roku znakomity uczony i poeta Gerald Massey, niewiele jednak znany za granicami Anglii. Uchodził on za dziwaka, a życie jego przedstawia się jak dziwny romans. George Eliot napisał powieść na tle przygód Masseya. Massey urodził się w Tring jako syn biednego marynarza, od 7 roku życia pracował w fabryce jedwabiu po kilkanaście godzin dziennie, a za to dostawał 90 h. za tydzień i te pieniądze przegrywał w zakładach z kolegami. Kiedy miał lat 14, przybył do Londynu i tam pracował jako chłopak do posyłek w jednym z magazynów mód. Wtedy zaczął pisywać i brać, jako radykał, udział w życiu. Był doskonałym mówcą publicznym i agitatorem. Również żywą działalność rozwijał jako publicysta. Ożenił się, a żona jego była sławnem medium, za jej też wpływem zaczął się zajmować okkultyzmem. W późniejszych latach począł studyować archeologię, której to gałęzi wiedzy pozostał wiernym aż do śmierci. Ostatnie 40 lat życia użył na udowodnienie tego, iż Afryka jest kolebką rasy ludzkiej. Od lat dziesiątków żył cicho i spokojnie w Norwood przy pracy i nie opuszczał zupełnie domu. Przechadzką jego był codziennie dwugodzinny spacer naokoło stołu. Najznakomitszem dziełem poetyckiem Masseya jest „Ballad of Babe Christable".

Zmarli.

Michał Abler zmarł wczoraj wieczorem we Lwowie. Ze zmarłym zstąpił do grobu bardzo utalentowany dziennikarz i człowiek prawego charakteru. Zmarły rozpoczął pracować w zawodzie dziennikarskim lat temu kilkanaście. Wstąpił do redakcyi „Przeglądu", po paru latach przeszedł do nieistniejącego już dziś „Dnia". Ostatnie lata spędzał głównie w Zakopanem, dokąd udał się dla poratowania zdrowia. Poza bezimienną żmudną pracą dziennikarską pisał niewiele; sławę swoją mają jego utwory satyryczne drukowane w „Śmigusie", pisane przeważnie w żargonie a snute na tle żydowskich lokalnych stosunków. Humorem tym, jaki odzwierciedlał się w jego humorestkach, celował i w życiu. Choroba piersiowa robiła szybkie postępy i uległ jej bł. pam. Abler w młodym stosunkowo wieku.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Koncert w Kole.** Szczelnie zapełniły się wczoraj wieczorem salony Koła literacko-artystycznego na pierwszym w tym sezonie koncercie. I doskonale Koło zaczęło powakacyjny a przedkarnawałowy okres swego życia, gotując członkom i bywalcom w Kole, ucztę tak artystyczną. Naturalnie, że attrakcyą wieczoru był śpiew hr. Pelagii Skarbkówny. Znakomita śpiewaczka rzadko się niestety pokazuje na estradzie koncertowej. A traci na tem publiczność, która potrafi ocenić znakomicie wyszkolony a prześliczny głos hr. Skarbkówny, maestrye przedziwną w wykonaniu piosenek. Hr. Skarbkówna śpiewała Scarlattiego: „Gia il sole", Żeleńskiego: „Pieśń Jarnuchy", piosnki Holmesa i Sarri'ego. Dziękowano koncertantce bardzo gorącemi oklaskami, które zmusiły ją do naddatków. P. Loewenhoffówna grała na fortepianie. Nie znane u nas dotychczas „Scherzo" Leszetyckiego, „Kołysanka" Lindera i „Etude" Morrego oraz utwory Chopina i Griega wypadły doskonale w artystycznej interpretacyi zaszczytnie znanej pianistki. P. Kwiatkiewicz wniósł na estradę szalenie dużo serdecznego i subtelnego humoru; parę monologów, wypowiedzianych przepysznie, ogromnie ubawiły publiczność. Barytonista p. Mann, obdarzony pięknym materyałem głosowym, odśpiewał parę pieśni. Akompaniował do śpiewu dr. Liszniewski. Goście już po północy opuścili Koło, unosząc ze sobą nader miłe wrażenie z tak artystycznego wieczoru. B.

* **Koncert** Leopolda Godowskiego, pianisty, odbędzie się jutro, w sobotę d. 16 bm. w sali Filharmonii lwowskiej.

* **Przekłady z Anakreonta** ukazały się w księgarni polskiej. Tłumaczeń dokonał znany i ceniony p. Jan Pietrzycki. Liryki poety greckiego, nadwornego poety Polikratesa, króla wyspy Samos, doskonale odtworzone w języku polskim, zachwycają przedziwnym wdziękiem i formą.

* **Na przełomie.** „O młodzieży i dla młodzieży". Przez *** 2 części. Warszawa. W sam raz zjawia się ta prawdziwie śliczna książka, kiedy zepsucie ogarnia młodzież naszą i szkoły, kiedy gasną ideały, a zamęt serca i rozumy wypełnia. Dawno już nie ukazała się książka, któraby i tak porwać i tak zapalić mogła serca nie tylko młodych, ale i starszych wiekiem. Powinnaby ona nie tylko być w

---

bibliotek, ani sciennych malowideł. Dopiero za panowania rzymskiego przyszła ta wielka sztuka do Grecyi.

Wykształcenie rozszerzać się poczęło przy pomocy nauki szkolnej. W dwa wieki po narodzeniu Chrystusa cesarzowie rzymscy zorganizowali i upaństwowili szkoły ludowe nietylko po stolicach, lecz i na prowincyi. Poczęła się zacierać różnica między fachowcem a laikiem. Szkoły te i rosnąca na wskutek ich działania wiedza, były wysoce pomocne w zwycięstwie religii chrześcijańskiej, chrystyanizm był religią książki. Służba Apollinowi czy Zeusowi — to tylko kult był, który działał przez obrzędy a nie pisma. Inaczej chrystyanizm. Na skutek planowego, masowego rozszerzania świętych tekstów zdobył on w czasie od II do V stulecia całą publiczność czytającą, t. j. świat.

I to rozwinięte tak silnie czytelnictwo jest powodem, że dzieła malarskie z tych także wieków, w szczególności sarkofagi (głównie chrześcijańskie), zasiane są wprost wyobrażeniem książki-rolli.

Król nawet ma książkę w ręce, ot, dość popatrzeć na płaskorzeźbę kolumny Trajana; książka jest symbolem, atrybutem, który wskazuje na prawodawczą moc władcy. Więc Chrystus ma w dłoniach książkę, bo On również jest królem.

Także i urzędnicy, adwokat, budowniczy i handlowiec byli przedstawiani z książką. Dlaczego? — to już można zrozumieć z zawodu danego osobnika. A na sarkofagu podobizna z m a r ł e g o, który w rękach ma rollę, jakie miała znaczenie? Książka miała głębszą treść w sobie. L o s także p i s z e. Także bogowie mają swą bibliotekę. Podług Apokalipsy św. Jana, czyny tych, którzy stają przed sądem Bożym, są spisane w księgach, które służba Wszechmocnego przed Nim rozwija i czyta; więc ogromne biograficzne archiwum było w niebie. Parki rzymskie miały duże archiwum pod ziemią, w którem koleje życia rodzących się były spisane już z góry; tak przynajmniej twierdzi Owidyusz Naso. Książka więc jest człowiekiem; treść książki jest życiem ludzkiem. Więc książka, którą umarli, odtworzeni na sarkofagach, trzymają w ręce — to symbol życia, ich własnego życia. Książka skończyła się tj. skończyło się życie. Rzeczywiście umarli mają rollę zwiniętą w lewej ręce, a palce prawej trzymają u góry rolli i zdają się mówić: „Skończyłem, mogę więc odpocząć". Ta cicha symbolika grobowców działa wzruszająco, zdaje się być specyficznie rzymską, a nie grecką, tak, jak piszące Parki nie pochodzą z Grecyi, lecz podanie o nich jest rzymsko-etruskie.

W V stuleciu chrześcijaństwo ostatecznie zwyciężyło. A rolle wypędzał i zastępował kodeks pergaminowy. Na rollach, które zatrzymano na obrazach, leżał jakiś czar świętości. Sztuka kościelna lubi archaizować

Ewangeliści, prorocy i święci odtwarzani są dziś jeszcze z rollą w ręce. Zawieszane zostają takie obrazy, czy ustawiane takie figury na wysokich ścianach kościoły i rzędami zapełniają łuki bazylik; kto podróżował kiedy po Włoszech, widział ich tłumy. Są ci święci jak gdyby „buchhalterami" nieba; trzymają w rękach księgę, która wskazuje na zbawienie w służbie chrześcijaństwa. Oni sami teraz już z tej księgi nie korzystają, lecz niosą ją, gdyby plakat, aby patrzący tłum czytał pobożne słowa, które z daleka widnieją.

O książce nie zapomniał Michał Anioł. Sybille i proroków swych w kaplicy sykstyńskiej przedstawił z książką, która przedtem na czas jakiś ustąpiła miejsca wstędze, na której wypisywano cytaty z pisma świętego i przysłowia kościelne i dawane w ręce aniołkom, lecącym wśród obłoków. Jego sybille i prorocy czytają uczą się, badają w księgach, by odkryć przyszłość. Sybilla delficka, jedno z jego najlepszych dzieł mistrza, to już nie „człowiek z książką" ale nadczłowiek z książką i to w zupełnie nowej koncepcyi.

Wieszczka patrzy w przyszłość, jak w dal, usta ma w pół otwarte. Płaszcz rozwiał wiatr, który muska jej włosy. Lewą ręką trzyma niezapisaną, rozwiniętą gwałtownie rollę; już ta rolla wzrusza i napełnia trwogą. Duch Boży tu działa, bo Boży duch jest tchnieniem, jest wiatrem. On to rozwiał płaszcz i księgę. Dotychczas pusta i niezapisana rolla staje się pełną świętego Ducha, a Duch czyni cuda i zapełnia niezapisaną rollę słowami zwiastowania zbawienia. To ten sam Duch, który pisał Ewangelię.

Oto największe u d u c h o w i e n i e książki w sztuce. Jeszcze jedno! W „Obrazach z morza północnego" Heinego czytamy:

„Silną dłonią wyrwę najwyższą sosnę i zanurzę ją w płonącej czeluści Etny i takiem napojonem ogniem piórem n a p i s z ę na ciemnem n i e b i e s k i e m s k l e p i e n i u: Agnes, kocham cię!"

Tu książka inaczej jest ujętą; poczyna ona okalać świat. Niebo jest książką; poeta pisze na niem jak na arkuszu papieru. Henryk Heine jest poetą-superlatywistą. Ale ekscentryczność swą w tym wypadku zabrał starożytności i pozamieniał się z bogami. Bogini w Claudianowskiem „Porwaniu Proserpiny" szukając córki, maczała wyrwane największe cyprysy w czeluściach Etny, by je użyć jako pochodni. A „niebo — otwarta książka", to mamy już u Izajasza i w objawieniu św. Jana, a u Eurypidesa pisze Zeus na powierzchni nieba grzechy śmiertelnych. Jaki z artystów mógłby to przedstawić? Michał Anioł tego nie zrobił, a on jeden tylko mógłby to odtworzyć!

kszej bibliotece szkolnej, ale w każdej rodzinie, owszem — w rękach każdego z młodzieży.

* „Posłaniec noworoczny". Kalendarz na rok 1908. Kraków. Wydawnictwo „Apostolstwa serca Jezusowego". W powodzi kalendarzy, które rokrocznie o tym czasie nas zalewają, pojawił się kalendarz całkiem wyjątkowy, bo nie obliczony na zysk, ale na to, by przez cały jeden rok być wskazówką, poradą, a nawet zabawą domu, a na potem pozostać jako wartościowa książka w bibliotece domowej. Dość powiedzieć, że oprócz zwyczajnych i nadzwyczajnych informacyj wszelakiego rodzaju, oprócz treści historycznej i naukowej — jest tu 120 illustracyj pięknie wykonanych, nie nie mówiąc o mnóstwie artystycznych winiet. Jest to nie do uwierzenia. Dodajmy wreszcie, że nie małą ozdobą kalendarza powiększają pieśni z nutami i niezmiernie zabawna komedya, ks. Aleksandra Piątkiewicza T. J. Cena tedy 1 kor. 20 hal. jest bajecznie małą.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę o pół do 4 popoł. „Uriel Akosta" — o pół do 8 wieczór „Wesoła wdówka" z p. Schupp.

W niedzielę o 3 popoł. „Orfeusz w piekle" — o 7 wieczór „Cyrano de Bergerac".

W poniedziałek „Ich oswero" Zapolskiej.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Królewicz Jaszczur", „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga", wieczór „Królewicz Jaszczur", „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

W poniedziałek „Szkoła" Kaweckiego.

We wtorek „Królewicz Jaś", „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

W środę „Opieka wojskowa".

W czwartek „Królewicz Jaś", „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

W piątek „Cyd" Corneille'a.

W sobotę, premiera, „Narzeczona w depozycie" z francuskiego.

W niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę", wieczór „Narzeczona w depozycie".

Z KRAKOWA.

— W rozprawie przeciwko Tadeuszowi Majewskiemu, oskarżonemu o obrazę osób przez urzędników oddziału technicznego „Towarzystwa wzaj. ubezp.", przesłuchano wczoraj 5 świadków, którzy zeznali, że urzędnicy, po zaznaczeniu ich realności, namawiali ich do redukcyi ubezpieczenia. Świadkowie się na to nie zgodzili i albo w dalszym ciągu się nie ubezpieczali, albo ubezpieczali się w towarzystwach obcych. Zwrot opłat na fundusz rezerwowy otrzymali. Popołudniu przesłuchano urzędnika Towarzystwa p. Uhmana, który zeznał, że urzędnicy techniczni przeprowadzali redukcyę ubezpieczeń zarówno w interesie towarzystwa, jak stron, ażeby nie płaciły zbyt wysokich premij, nigdy jednak nie prowokowali, ani nie [illegible] z Towarzystwem.

Z WARSZAWY.

— W bieżącym miesiącu zacznie wychodzić w Warszawie rosyjski dziennik „Warszawskij Wiestnik", organ październikowców.

— Przy ul. Dzikiej w Warszawie pod drzwiami mieszkania kupca Karlsztada wybuchła podłożona tam przez nieznanego złoczyńcę bomba. Wybuch zniszczył doszczętnie dwa piętra klatki schodowej i drzwi dwu mieszkań.

— Po dokonaniu rewizyi w redakcyi żydowskiej „Hoffnung" w Warszawie, aresztowała policya wszystkich członków redakcyi i administracyi oraz zarządcę drukarni.

— W Łodzi pożar w fabryce Abla wyrządził szkodę na 10.000 rubli. Pożar w fabryce braci Doraniekich zniszczył 700 sztuk towarów.

Z całego świata.

Rzym. W procesie Nasiego w dalszym ciągu przesłuchiwano świadka Fornariego. Przedewszystkiem odczytano zeznania jego, złożone poprzednio. Fornari potwierdził te zeznania z małymi zmianami. Na pytanie obrońcy Nasiego Fornari odebrał poprzednie zeznania. Nasi zauważa, że zeznania Fornariego przed komisyą śledczą w sprawie jego [illegible], jednakże on nie protestuje przeciw postępowaniu Fornariego, lecz przeciw tym, którzy go zapomocą podstępu [illegible].

Następnie przesłuchano świadka Vissima, urzędnika trybunału rachunkowego, który zdał sprawę z poczynionych przez się stwierdzeń, z okazji badania definitywnego budżetu, co do subwencyi użytych na [illegible].

Nasi przeczy prawdziwości zeznań tego świadka. Co się tyczy subwencyi, to pomimo, że na podstawie akta oskarżenia nie może on dać wyjaśnień, to jednak je złoży. Nasi zaznacza, że kwestyi subwencyi już rozstrzygnęły władze sądowe, które prowadziły bardzo szczegółowe śledztwo i odstąpiły potem od oskarżenia w tej kwestyi.

Na tem przerwano rozprawę wczoraj.

Salsburg. Tutaj i w okolicy spadł wczoraj śnieg.

Monachium. Zwłoki ks. Arnulfa bawarskiego przewiezione tu z Wenecyi i wystawiono w pałacu Wittelsbachów na katafalku. Ze Lwowa przybyła na pogrzeb deputacya 80 pp., którego szefem był [illegible].

Londyn. Premier angielski, Campbell-Bannerman, doznał ataku serca. Niebezpieczeństwo zażegnane.

Nowy York. Karol Barne, milioner, prezes trustu stalowego, popełnił samobójstwo.

MAŁY FEJLETON

Kobiety jako detektywi.

Dla publiczności zawsze ciekawą postać współczesnego detektywa dzięki przeróżnym opowiadaniom i dramatom, jest otoczona romantycznym nimbem, który [illegible] bohaterów. A przecież można odważnie twierdzić, że najbardziej [illegible] strony tego zawodu nieznany dotychczas [illegible] traktowania. Dziś główną rolę w samym życiu nie gra detektyw, który śledzi sprawców krwawych zbrodni czy też odnajduje sprytnych oszustów — ale prywatny detektyw, który wnika swą pracą w tajemnice rodzin [illegible] tajnym stosunkom społeczeństwa, jest właściwym bohaterem głęboko ukrytych tragedyi i konfliktów, tym, który jak „deus ex machina" przeprowadza rozwiązanie wszelkich zawikłań.

Temu ciekawemu zawodowi, który wymaga jak największej przytomności umysłu, jak najprzezorniejszej zdolności zmieniania się i odmieniania, poświęcają się znacznie rzadziej mężczyźni aniżeli kobiety.

Kobiety są urodzonymi detektywami i genialnego Sherlocka Holmesa należałoby szukać nie między mężczyznami, ale wśród dam z towarzystwa. W Anglii, jak pisze [illegible], detektywizm kobiecy zawiązał w wielkiej mierze doskonale zorganizowany przez sprytnego ajenta Williama Gierrepoia. Istnieją tak wiele zadań, które tak delikatnie są ze sobą powikłanych węzłów pościągane, iż tylko delikatna, zręczna rączka kobieca potrafi je rozwikłać. Dawniejsi kobiecy dedektywi byli zapewnie czynni w rozintrygowanej atmosferze europejskich dworów. Aby dowiedzieć się o tajnych zamiarach stronnictw przeciwnych, aby w swych pracowniach być au courant rozmów i działań rozgałęzionych kół towarzyskich, potrzebowali kierujący politycy pewną liczbę zaufanych sprawozdawców, których najchętniej szukali między damami dworu. Również tajemnice państwowe często bywały zdradzane obcym władzom przez kobiety.

Także wiadomości o wielkich finansowych przewrotach, o przyszłym spadku czy zwyżce papierów najłatwiej można uzyskać przez damy, które obracają się w kołach wysokich finansów i usługi swe często proponują biurom detektywów. Również ważnych wiadomości o widokach konia, przy wielkich wyścigach łatwiej znacznie dowiedzieć się od kobiet, które bywają w odnośnych kołach, aniżeli od dżokei i trenerów. Przy delikatnej często kwestyi współczesnego małżeństwa gra rolę i kobiecy detektyw. Kto jest obznajomiony dobrze z trybem życia milionowej panny, ten ma „vor" przed innymi konkurentami. Tak zyskał niedawno pewien młody człowiek w w polowaniu o pannę z dochodem 250 tysięcy koron rocznie nagrodę, mając zawsze prawie przez kobiecego detektywa jak najdokładniejsze wiadomości o miejscu pobytu pożądanej. Mógł wówczas zaaranżować takie spotkania, które dlań były najdogodniejsze i przez to potrafił się utrwalić w oczach a potem i w sercu młodej damy. Niezbędnym jest kobiecy detektyw w wielu wypadkach separacyi czy rozwodu.

Chciałby małżonek uzyskać informacye o życiu oddalonej od niego małżonki, to potrafi mu je dać tylko dama z towarzystwa, której uda się zdobyć przyjaźń tej żony. Czas automobilu i telefonu utrudnił każde śledzenie. Dama, która opuściła męża i chce się odciągnąć ciekawości ludzkiej, znajdzie dostateczne środki, by uniknąć każdemu detektywowi. Ale pewnego pięknego poranku poznaje przypadkowo nieśmiałą młodą panienkę, której cała postać jest bardzo sympatyczną. Rozmawiają ze sobą, odwiedzają się. Dama myśli, iż może tak niewinnemu stworzeniu we wszystkiem się zawierzyć i wiąże się z nią węzłami ścisłej przyjaźni, poczem mąż może się dowiedzieć o najdrobniejszych szczegółach życia żony. Małżonek żony, która uciekła z kochankiem, dowiaduje się przez kobiecego detektywa przez telegraf bez drutu już w czasie jazdy do Nowego Jorku o wszystkich stacyach podróży, jaką żona z towarzyszem przedsiębrała i może ją k zać dobrze tam śledzić.

W sprawie braku wagonów.

Jak wiadomo, zarząd kolei państwowych ma do rozporządzenia na sprawienie wagonów i lokomotyw z nadwyżek kasowych 50 mil. kor. na r. 1907, a 40 mil. kor. na r. 1908. Na rachunek tych kwot zamówiono ogółem dla austr. kolei państw. 6252 wagonów towarowych, z tego 5630 przedstawia się jako pomnożenie parku, reszta ma zastąpić wozy stare, z użytku wycofane. W ostatnich dwóch latach pomnożono park kolejowy do końca października br. o 6676 wagonów, a do końca r. b. jeszcze 2617 będzie dostarczonych. Wozy nowe przeważnie posiadają pojemność 20 ton, gdy dawniejsze miały tylko 10 ton pojemności. Lokomotyw zamówiono na lata 1907 i 1908 ogółem 360, z tego do końca października rb. oddano już do użytku 149.

Nadto zarząd kolei zwraca uwagę na rozszerzenie najważniejszych dla ruchu towarowego stacyi. Na ten cel w latach 1907 i 1908 ma być zużytych 42·5 mil. kor:

W Galicyi mianowicie rozszerzone być mają stacye Lwów, Nowy Sącz, Lwów-Podzamcze, Drohobycz, a nadto w obrębie kolei Północnej Oświęcim, Kraków, Szczakowa. Na głównym dworcu lwowskim ma być wybudowany tor pochyły dla szybszego szybowania wozów, które po tym torze staczać się będą własnym ciężarem na właściwe tory.

Również rozszerzone być mają prawie wszystkie warsztaty kolejowe. W szczególności według programu na r. 1908 powiększone będą warsztaty kolei Północnej w Floridsdorfie, Morawskiej Ostrawie, Frydku i Dziedzicach.

Ogólny koszt tych inwestycyi w latach 1907 i 1908 wynosi okrągło 145 milionów koron.

Telegramy i telefonematy

z dnia 15 listopada 1907.

Wiedeń. „Polnische Corr." donosi, że minister skarbu dr. Korytowski odwiedził wczoraj gubernatora Banku austro-węgierskiego dr. Bilińskiego i odbył z nim dłuższą konferencyę, w której udział wziął także jeneralny sekretarz Banku r. dr. Pranger.

O konferencyi tej donoszą dzienniki, że omawiano na niej także sprawę trudności kredytowych w Galicyi, oraz żale podnoszone przez deputacyę gminy m. Lwowa i izby handlowej z powodu braku gotówki w Galicyi.

Z komisyi ugodowej.

Wiedeń. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia komisyi ugodowej w dyskusyi szczegółowej przemawiał najpierw prezydent ministrów br. Beck, który zajmował się głównie stroną prawnopaństwową ugody i oświadczył, że mimo formy traktatowej, umowa jest zupełnie identyczna z dawniejszym sojuszem. Wykluczona jest wszelka możliwość, aby jakieś państwo zagraniczne na podstawie tej umowy stawiało pretensye co do największego uprzywilejowania. Obecna ugoda ma tę zaletę, że wiele kwestyj, które były dawniej niedokładnie oznaczone, są teraz przedstawione z całą precyzyą. Br. Beck ma nadzieję, że ugoda zarówno w Austryi, jak i na Węgrzech, wyda dobre owoce. Co się tyczy pytania, co będzie po r. 1917, to wyraża br. Beck przekonanie, że oba państwa są tak ściśle ze sobą złączone, że nie mogą się całkiem rozejść.

Dawał jeszcze wyjaśnienia szef sekcyi Roessler, poczem przemawiał p. Okuniewski, który polemizował z onegdajszą mową p. Battaglii, przyczem oświadczył imieniem klubu ruskiego, iż przyjmuje do miłej wiadomości zapowiedź Koła polskiego, że p. Abrahamowicz, jako przyszły minister, nie przedstawi Rusinów koronie jako nielojalnych.

Dr. Kolischer użalał się, że wysokie cło od żelaza utrudnia produkcyę przemysłową i przemysł przeróbki żelaza. Obniżenie ceł od żelaza jest konieczne, jednak kartel do tego nie dopuszcza i to, czego nie może uzyskać w Austryi, osiąga przez Węgry, gdyż cło od żelaza nie może być obniżone bez porozumienia z Węgrami. Na to złe trzeba znaleźć jakiś sposób. Mowca w końcu ostrzegał rząd, ażeby nie przystępował do podwyższenia opłat telegraficznych i telefonicznych z powodu, że ugoda przyznaje tutaj autonomię obu państwom. Już podwyższenie porta od listów nie doszło do skutku tylko dlatego, że się temu Węgry sprzeciwiły.

Następnie przemawiali pp.: dr. Kramarz, dr. Ploy i Stoelzel, poczem posiedzenie przerwano.

Reforma prasowa.

Wiedeń. W „Deutsch-Nat. Corresp." pos. Sylvester, autor — jak wiadomo — projektu ustawy prasowej, którym zajmuje się komisya, przedstawia różnicę między jego projektem a projektem Körbera. Głównie idzie o kompetencyę sądów przy obrazach funkcyonaryuszów państwowych. Minister Klein w swoim czasie oświadczył, że zgodziłby się w tym wypadku tylko na rodzaj sądów ławniczych na wzór niemieckich, podczas gdy komisya obstaje przy pozostawieniu tych wypadków kompetencyi sądów przysięgłych. Dlatego też komisya prosiła ministra Kleina, aby raz jeszcze przedstawił swe stanowisko. Jeżeli rząd nie zechce przedłożyć takiej ustawy do sankcyi, to niema widoków, żeby reforma prasowa została przeprowadzoną.

Podwyższenie płac oficerskich.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie podwyższenia płac oficerskich dowiaduje się „Zeit", że minister wojny Schönaich nie może dotąd uzyskać zgody rządu węgierskiego. Węgrzy bynajmniej nie chcą robić trudności jen. Schönaichowi, którego nawet popierają, jednakże koalicya trzyma się paktu, według którego Izbie nie powinien być przedłożony żaden wyższy wydatek na wojsko, zanim narodowe koncesye wojskowe nie będą przyznane. Żeby jednak utrzymać jen. Schönaicha, który grozi dymisyą, zgodził się dr. Wekerle na wstawienie małej pozycyi 600.000 kor. na uregulowanie płac kapitanów. Minister Schönaich nie chce się jednak tem zadowolić i sprawa weszła w stadyum krytyczne.

Sejm węgierski.

Budapeszt. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego, wiceprezydent Navay odebrał kilku mowcom chorwackim po kolei głos i oświadczył, że sprawę tę odda komisyi nietykalności poselskiej. Cała Izba z wyjątkiem Chorwatów, przyjęła to oświadczenie żywymi oklaskami. Chorwaci natomiast wołali: Eljen Perczel! To skandal! Czy to jest wolność słowa? Wrzawa była taka, że przewodniczący musiał posiedzenie przerwać. Po przerwie wiceprezydent Navay w dłuższej mowie usprawiedliwiał swoje postępowanie, dowodząc, że posłowie chorwaccy naruszyli regulamin. W dalszym ciągu dyskusyi przemawiał cały szereg mowców chorwackich po chorwacku.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego odczytano pismo posła chorwackiego Popovica, w którem on składa godność sekretarza Izby.

W imieniu komisyi dla nietykalności poselskiej przedłożył p. Hedervary sprawozdanie, potępiające wczorajsze zachowanie się kilku posłów chorwackich.

P. Mazzorani zgłosił votum separatum przeciw sprawozdaniu komisyi.

Uchwałę większości komisyi nietykalności przyjęła Izba wszystkimi głosami przeciw głosom Chorwatów.

Posłowie chorwaccy, wyliczeni w sprawozdaniu komisyi, wśród których znajdował się także Popovic, oświadczyli następnie, że nie mieli zamiaru obrażać prezydenta Izby i w myśl uchwały komisyi przeprosili Izbę,

Następnie sejm obradował nad autonomiczną taryfą cłową.

O włoski uniwersytet.

Tryest. Wczoraj wieczorem na placu Goldoniego przed redakcyą dziennika „Piccolo", gdzie telegramy o zajściach na uniwersytecie w Gracu (patrz w kronice P. R.) wystawiono na transparencie, zebrało się około 300 osob, które zachowywały się spokojnie i bez demonstracyi rozeszły się. O godz. 9 wieczorem zebrało się około 50 młodych ludzi w kawiarni Chiozza, którzy po przyłączeniu się pewnej liczby ciekawych udali się przed kasyno, jednakowoż przed dojściem ich na plac Wielki policya ich rozproszyła. Dokonano kilka aresztowań z powodu nieusłuchania zarządzeń policyi, jakoteż z powodu wmieszania się do czynności urzędowych. Ogółem aresztowano 19 osób, które po przesłuchaniu w dyrekcyi policyi wypuszczono na wolność.

Wiedeń. Minister oświaty dr. Marchet w rozmowie z jednym z redaktorów „N. F. Presse" rzekł, że rząd postara się o zadośćuczynienie słusznym potrzebom studentów włoskich, ale nie zgodzi się na żadne ustępstwa pod naciskiem teroryzmu studentów włoskich.

Rzym. Próbę studentów rzymskich urządzenia demonstracyi na rzecz utworzenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście energicznie stłumiono.

W Medyolanie ponowiły się demonstracye. Ulice, wiodące do konsulatu austro-węgierskiego, zamknięto. Demonstranci pociągnęli następnie przed redakcyę „Secolo". Aresztowano 4 osoby, które następnie wypuszczono na wolność.

Spiski w Czarnogórze.

Cetynia. Wczoraj przytrzymano tu dwa indywidua, przy których znaleziono 6 bomb. W Antivari uwięziono wczoraj studenta Boliodica, kolegę studenta Bojovica, który przybył do Cetynii dla oddania bomb zecerowi Rajkovicowi. Nadto skonfiskowano list bawiącego w Belgradzie pewnego studenta czarnogórskiego, w którym ostrzega on swych rodziców, aby nie szli na otwarcie skupczyny, bo skupczyna będzie bombami wysadzona w powietrze. List ten nadszedł do Cetynii na dwa dni przed uwięzieniem Rajkovica.

Wiedeń. W Tryeście aresztowano byłego czarnogórskiego prezydenta gabinetu Radovicza. Aresztowania jego domagał się rząd czarnogórski. Władze tryesteńskie wysłały zapytanie do Wiednia i otrzymały rozkaz zawieszenia nad Radoviczem aresztu prewencyjnego bez wytoczenia dochodzeń sądowych. Jest to forma zgoła niezwykła i przez austryacką procedurę karną nieuzasadniona. Tłumaczą sobie tę wiadomość tak, że rząd austryacki nie chciał okazać się nieuprzejmym wobec rządu czarnogórskiego, a nie ma znów przyczyn do wydania Radovicza. Rząd czarnogórski oskarża go wprawdzie o udział w spisku na życie księcia, ale tu wiadomo, że idzie tu o zwykłą zbrodnię polityczną.

Zmiany w dyplomacyi niemieckiej.

Berlin. Niemiecki ambasador przy Watykanie br. Rothenhan ustąpi a jego miejsce zajmie podsekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych tajny radca Mühlbert.

Z Rosyi.

Otwarcie Dumy.

Petersburg. Wczoraj o 11 przedpołudniem w sali Katarzyny pałacu Taurydzkiego zebrali się ministrowie, deputowani i duchowieństwo. Przyjazd posłów do pałacu odbył się w zupełnym spokoju. — Boczne ulice, prowadzące do gmachu, były zamknięte przez wojsko. Metropolita Antoniusz wygłosił do posłów mowę powitalną, wzywając ich do pracy dla dobra narodu, a w nierozerwalnej łączności z wielkim carem.

Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem na żądanie posłów, odśpiewano trzykrotnie rosyjski hymn narodowy. Wreszcie ministrowie i posłowie zajęli swoje miejsca. Na trybunę wstąpił rzeczywisty tajny radca Gołubew i wygłosił następującą mowę:

„Jego cesarska mość dał mi zlecenie, ażebym w jego imienie powitał III Dumę. Jego cesarska mość prosi o błogosławieństwo Boga dla pracy około przywrócenia porządku w drogiej ojczyźnie, dla podniesienia oświaty i dobrobytu ludu, dla wzmocnienia odnowionego porządku państwowego i wielkiego, niepodzielnego państwa rosyjskiego".

Mowy Gołubiewa ministrowie i posłowie wysłuchali stojąco i przyjęli ją oklaskami i okrzykami „Hurra" na cześć cara. Gołubiew mowę swoją zakończył okrzykiem: „Niech żyje!" na cześć cara, poczem posłowie wznieśli ponownie trzykrotne „Hurra!"

Przystąpiono z kolei do formalności składania przysięgi przez deputowanych, poczem odbył się wybór prezydenta. Oddano 380 głosów, z czego 371 otrzymał Mikołaj Aleksiejewicz Chomiakow, październikowiec. Wynik wyboru izba powitała żywymi oklaskami, poczem Gołubiew opuścił trybunę prezydyalną, a zajął ją Chomiakow.

Obejmując przewodnictwo, prezydent Chomiakow wygłosił krótką przemowę, w której podniósł, że mimo, iż nie posiada dostatecznego doświadczenia, ani oficyalnych wiadomości, nie może zrezygnować z tego wielkiego obowiązku i obejmuje przewodnictwo z wiarą w pomyślność wielkiego, niepodzielnego państwa rosyjskiego. Mowca sądzi, że posłowie, w myśl decydującej woli cesarza, pracować będą nad zaprowadzeniem w Rosyi pokoju i nad ustawami, które zapewnią rozwój nienaruszalnemu państwu carów.

Mowca zakończył życzeniem błogosławieństwa Bożego dla prac Dumy, a następnie zauważył, że wedle ustawy, Duma nie może obradować, dopóki jej prezydent nie przedstawi się carowi.

Z tego powodu o godz. wpół do 4 posiedzenie zamknięto, a terminu posiedzenia następnego jeszcze nie oznaczono.

Petersburg. Wczorajsze zagajenie trzeciej Dumy wyglądało zupełnie inaczej, niż w dniach poprzednich. Władze państwowe zachowały największą obojętność. We wszystkich urzędach urzędowano, a w szkołach odbywała się nauka. Ożywienie znać było tylko na ulicach, prowadzących do pałacu taurydzkiego, ale i to ożywienie spowodowały tylko liczne oddziały policyi pieszej i konnej. Posłowie zajeżdżali przed pałac w dorożkach, tylko posłowie-chłopi, prowadzeni przez popów, szli pieszo. Wewnątrz pałacu odrestaurowano w sali posiedzeń sufit, który się zawalił. Lożę dziennikarską usunięto z sali i umieszczono na galeryi ku wielkiemu niezadowoleniu reprezentantów pism. Na galeryach pojawiły się wczoraj liczne zastępy pań, przeważnie z arystokracyi.

Petersburg. Prezydent Dumy Chomiakow oświadczył wobec współpracownika „Gazety giełdowej", że obecnej Dumy nie należy uważać za dalszy ciąg poprzednich. Jest to ostatnia próba, jaką robi się z Dumą. Gdyby i ta nie powiodła się, to byłoby to dowodem, że Rosya nie dojrzała do reprezentacyi ludowej. Chomiakow nie pragnie przyjścia do skutku bloku ze współudziałem kadetów. Duma, rzekł prezydent, musi przedewszystkiem pracować.

Petersburg. Podczas otwarcia Dumy ogólną uwagę zwróciła nieobecność Koła polskiego. Z posłów polskich z Litwy obecni byli tylko Montwiłł, Wańkowicz i Święcicki. Również poseł rosyjski z Warszawy, Aleksiejew, nie był obecny.

Warszawa. Reprezentacya polska w Dumie rozpocznie czynności parlamentarne dopiero od 18 bm. Pierwsze posiedzenie Koła polskiego odbędzie się 17 bm.

Petersburg. Posłowie kadetów zajęli w Dumie miejsca na skrajnej lewicy. Za nimi siedzą socyaliści. Październikowcy wypełnili całe centrum. Posłowie, należący do „Związku ludzi rosyjskich", przybyli na pierwsze posiedzenie w fantastycznych strojach narodowych.

Chłopów w obecnej Dumie jest bardzo mało, a ci, którzy są, różnią się wielce od swoich poprzedników przedewszystkiem zewnętrznym, dostatnim wyglądem. Widać po nich, że są od tamtych znacznie zamożniejsi.

Bardzo wielu stosunkowo jest księży rosyjskich, których liczba w nowej Dumie wynosi 44. Między posłami ze „Związku ludzi rosyjskich" zwracają uwagę znani już ze swych wystąpień w poprzedniej Dumie i z czarnosecinnej działalności publicznej: Puryszkiewicz, biskup Eulogiusz i Krupieńskij.

Z Hiszpanii.

Madryt. Podczas obrad w parlamencie nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych jeden z deputowanych republikańskich żądał zniesienia misyi duchownej w Maroku, ponieważ dotychczas ani jednego Maurytańczyka nie pozyskano dla religii chrześcijańskiej. Minister spraw zagranicznych odpowiedział, że misye są bardzo użyteczne, a polityczna ich działalność ma wielkie znaczenie.

Administracya „Gazety Narodowej" przeniesioną została z ul. Kopernika 7, na ulicę Szajnochy nr. 2 (łączącą ul. Kopernika z ul. Sykstuską).

Dział ekonomiczny.

β **Z kolei państwowych.** Z dniem 15. b. m. otwarty został na przestrzeni Suchahora-Nowy Targ pomiędzy przystankiem Rogóźnikiem a stacyą Nowym Targiem nowy przystanek osobowy: Ludzmierz dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Wiedeń. Z powodu święta patrona Austryi Dolnej, Leopolda, giełdy wiedeńskie dzisiaj zamknięte.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 15 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 12·20 do 12·40, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·10 do 11·30, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·10 do 7·30. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.50 Wyka 6·50 do 6·70. Bobik 6·70 do 6·90 Hreczka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 65·— do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 65·— do 75·— Tymotka 30·— do 36·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·75 do 55·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 35·— do 35·50.

Budapeszt dnia 15 listopada. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 10·80—10·90 na kwiecień 12·79—12·80 żyto na październik 00·00—00·00 na kwiecień 11·94—11·95 owies na październik 0·00—0·00 na kwiecień 8·61—8·62 kukurudza na maj 7·39—7·40. Rzepak na sierpień 17·15—17·25

Oferty: mierne.

Chęć kupna: dobra.

Usposobienie: silne.

Pogoda: piękna.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 14 listopada Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 61·80 do. 62·40.

Tendencya: silna.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 71·— do 71·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 15 listopada 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Br. pułk. Sieber z Czortkowa, dr. W. Czaykowski z Przemyśla, B. Heyderer ze Lwowa, W. Żerowski z Kijowa, M. Urbański z Haczowa, J. Milbński z Hulenkowa, P. Kopczyńcy z Tarnopola, J. Parnas z Mokrzany, W. Burzyński z Buczacza, P. Żubr z Borysławia, S. Zwolski z Bryńca, S. Tanssyński z Bakowiec, P. Mardyczewski ze Stanisławowa, dr. J. Kraiński z Rożnowa, P. Morawska z Kujdaniec, por. Bondy ze Zborowa, T. Smiałowska z Hordynii, J. Orzechowski z Rosyi, ks. Turkowski z Sanoka, M. Boroś z Sillein.

10

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

— Księżniczka — odzywa się jedna.

— Za wielka dama, by zostać z nami — dorzuca inna.

Mój pokój jest istną lodownią, ale wolałabym znosić dwudziesto-stopniowy mróz, by tylko uniknąć grzeczności tych panów. To, że mam własny pokój, jest dla mnie niespodziewanem szczęściem, na które wcale nie liczyłam.

Nazajutrz proszę i otrzymuję pozwolenie pójścia do Alston po swoje sprawunki.

— Dobrzebyś zrobiła, Saro, idąc i wracając główną drogą; jest wprawdzie długa — ale bezpieczniejsza od stepu, na którym łatwo zabłądzić, a chyba nie jestem Saly Coles, jeśli dzisiaj nie będzie śnieżycy. Raczej zatrzymaj się do jutra, to pójdę z tobą.

— Nie mogę czekać jutra, muszę sobie kupić cieplejsze okrycie; marznę w tej syberyjskiej temperaturze; żakiecik mój lekki, przeznaczony na porę przejściową, nie jest w stanie zasłonić mię przed ostrym wiatrem, który dmie ze wszystkich stron; trzeba mi niezwłocznie flaneli i ciepłego kaftanika.

— Podług rady Saly idę drogą zamarzniętą i nie obawiam się zbłądzenia, walczę mężnie przeciw wiatrowi, który we mnie uderza z całą siłą.

W Alston sklepy są pełne nowości świątecznych, podarunków i zabawek pełno za oknami wystaw. Matki i dzieci robią sprawunki, powietrze przepełnione jest radością bliskich świąt Bożego Narodzenia.

Sklep pełen kupujących, ale ja nie mam czasu czekać; z moją imponującą postawą, nie przechodzę niepostrzeżona w tłumie. Prędko załatwiam swe sprawunki, wchodzę do cukierni, kupuję parę niestrawnych ciastek, by módz przerzucić dzienniki i poszukać kolumny ogłoszeń. Żadnej wzmianki o zniknięciu młodej panienki. Więc uspakajam się na kilka dni.

Wychodząc z cukierni spostrzegam, że okna i sklepy już oświetlone; wprawdzie jeszcze daleko do wieczora, ale krótkie południe listopadowe zbliża się ku końcowi, w dwadzieścia minut zmrok zapadnie.

Czy iść drogą? czy stepem? Droga jest o cztery mile dłuższa i zaskoczy mię na niej noc ciemna. Step będzie oświecony resztkami światła dziennego, ale czy odnajdę drogę pośród niego? Ślady kół wózka naszego z pozawczoraj pomogą mi w odnalezieniu jej. Co do śniegu upadnie zapewnie aż w nocy, a więc sprobuję.

Nie mam czasu do stracenia, jeśli chcę przybyć do dworu przed zapadnięciem nocy. Przypominam sobie doskonale drogę przebytą od stacyi kolei, niemożliwem jest, bym ją zmyliła i na myśl zbłąkania, uśmiecham się.

Droga wznosi się i Alston już po za mną daleko; zaledwie słabe światełka błyszczą wśród mgły, pokrywającej równinę. Zmrok zapada. Wchodzę odważnie na wzgórze. Alston już zniknął i oto jestem wśród stepu. Trzy jodły jak widma odcinają się na tle ciemnego nieba.

Ślady kół zacierają się coraz bardziej, oto krzyżują się. Którędy iść? Usiłuję sobie przypomnieć położenie jodeł, z pewnością były na prawo. Wiatr szumi złowrogo w ich konarach, które trzeszczą ponuro, jakby siłą dziwną łamane, w tem miejscu samotnem, wśród zapadającej nocy zimowej. Przerażona drżę i przyspieszam kroku.

Coś białego upada na pakiet, który trzymam w ręku, płatek śniegu. Słusznie przepowiadała Saly; to śnieżyca. Jeszcze jeden, potem drugi, zaczynają padać płaty śniegu, w ciszy nieprzerwanej, monotonnej; wiatr ucichnął. Bez tchu prawie przyspieszam kroku, biegnąc chwilami. Przypuszczam, że zdążę do loży odźwiernego, nim noc zapadnie.

Oślepiająca białość śniegu przedłuża zmrok, ale ślady kół nikną, a płaty śniegu pokrywają resztki traw, krzaki i rowy.

Powinnam już być na drodze prowadzącej do dworu; była w tak niewielkiej odległości od jodeł, a już minęło dwadzieścia minut, jak je przeszłam i nie odnajduję nawet śladu muru. A jeśli się zmyliłam!

Opowiadania masztelarzy przychodzą mi na pamięć. Historye zabłąkanych wśród stepu, zmarzniętych i odnalezionych rano. Czyż to miałby być i mój koniec?

Głupstwo! Pójdę jednym śladem, a ten musi mnie gdzieś doprowadzić.

— I na nowo puszczam się w drogę wśród śniegu coraz gęstszego.

Zapada noc, a masa płatków śniegowych padając, zasłania drogę na metr odległości przedemną.

Opuściłam ścieżkę i już jej nie mogę odnaleźć, bo oto pod stopami czuję zmarzniętą trawę. Śnieg i śnieg wszędzie, biegnę na prawo, na lewo, by stopą wyszukać kamienisty grunt ścieżki. Czyż mam powiększyć liczbę ofiar stepu? Czyż tem mam zakończyć me przedsięwzięcie, które mi się wydało tak zabawnem?

Molly Carthew ma być odnalezioną wśród odległego stepu zmarznięta? Czy będzie identyfikowana ze Sarą Jenkins? Czy też niepewność co do jej losu pozostanie wieczystą zagadką? Will i Jerzy miesiącami i latami całemi będą oczekiwali mego powrotu daremnie... Czy po mnie przywdzieją żałobę?

Już żałuję, że nikomu nie zwierzyłam się z mą tajemnicą. Beatrycza da mej rodzinie wskazówki co do mnie, ale czy to naprowadzi ich na me ślady w to odległe miejsce?

Dalej; bez rozczulań i czarnych przypuszczeń, może już jestem na drodze do dworu!

Śnieg coraz gęstszą masą ścieie się na ziemi, jeszcze cień trzech samotnych jodeł odcina się słabo na horyzoncie, chwilami zatrzymuję się, by je dojrzeć, to jedyny drogoskazy, w tej przestrzeni śniegu i ciemności, a potem nagle i one znikają mi z oczu i jestem zgubiona wśród stepu.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.